

Kochani przyjaciele misji!

Dziękuję Wam serdecznie za wsparcie mojego krótkiego wyjazdu misyjnego. Miałam wiele przeszkód przed wyjazdem i do końca nie byłam pewna, czy będę mogła wyjechać, ale w końcu się udało i przeżyłam piękny czas. W tym krótkim raporcie chciałabym się podzielić tym, co zobaczyłam. Wybaczcie, że piszę go dopiero teraz, ale po powrocie wpadłam w wir pracy.

Rwanda – mały kraj z wyjątkową historią.

Chyba mało jest osób, które nie słyszały o tym afrykańskim kraju. Większość z nas zna przynajmniej pobieżnie historię straszliwej masakry, która dokonana się tam w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. A niektórzy może słyszeli o objawieniach maryjnych w Kibeho. Dzięki Wam, drodzy darczyńcy miałam możliwość poznać ten kraj i jego mieszkańców, przeżyć rekolekcje w miejscu objawień i pobyc trochę z dziećmi ulicy w ośrodku Cecydar w Kigali.



Uczestnicy rekolekcji w Kibeho

Na zdjęciu widać prawie wszystkie afrykańskie siostry ze Wspólnoty Emmanuel – na rekolekcjach w Kibeho po raz pierwszy miały szansę się poznać. Najwięcej jest Rwandyjek – prawie dwudziątka, pozostałe pochodzą z Burundi, Kamerunu, Beninu, Burkina Faso, Gwinei Konakry, Madagaskaru i Demokratycznej Republiki Konga. Trzeba tu powiedzieć, że powołanie do życia konsekrowanego w świecie jest w Afryce dużo bardziej wymagające niż w Europie – przede wszystkim ze względów kulturowych: kobiety są postrzegane przede wszystkim jako żony i matki, a brak potomstwa to wielkie nieszczęście. W takim kontekście rezygnacja z założenia rodziny jest trudna. Do tego w przypadku powołania do życia konsekrowanego w Emmanuelu dochodzą jeszcze sprawy materialne – jesteśmy przecież osobami świeckimi, a więc radę ewangeliczną ubóstwa przeżywamy inaczej niż zakonnice, które pozostawiają wszystko w sensie materialnym, ale potem ich potrzeby są zaspokajane przez zgromadzenie. My utrzymujemy się samodzielnie, a w Afryce jest to dużo trudniejsze dla pojedynczej kobiety. Z tym większym podziwem patrzę na moje afrykańskie siostry.



Widok na sanktuarium w Kibeho

Czas w Kibeho był dla mnie niezapomniany nie tylko ze względu na rekolekcje – to tam, w końcu listopada 1981 roku zaczęła objawiać się Matka Boża, która przedstawiła się jako Nyina Wa Jambo czyli Matka Słowa. Mieliśmy okazję poznać Nathalie – teraz starszą panią, a w czasie objawień młodą dziewczynę, która mieszka przy sanktuarium i prowadzi życie modlitwy i pokuty. Najważniejszym przesłaniem Matki Bożej jest modlitwa, której towarzyszy wewnętrzne nawrócenie. Zapowiadała, że jeśli się nie nawrócimy, czeka nas wiele cierpienia. Prosiła o odmawianie koronki do Siedmiu Boleści NMP, zwłaszcza we wtorki i piątki.



Miejsce objawień – kaplica w dawnej sypialni szkolnej



Ołtarz adoracji „Światło Pojednania i Pokoju”

Rwanda to kraj z wielowiekową tradycją i historią, która jednak jest trudna do opisanego na sposób europejski, ponieważ jak wszystkie kultury afrykańskie jest przede wszystkim kulturą oralną (pewnie dlatego właśnie tu Maryja przedstawiła się jako Matka Słowa). Bardzo wielkie znaczenie w tej kulturze od zawsze mają krowy – na kolejnym zdjęciu widać dlaczego.

Krowy królewskie – specjalna rasa, zastrzeżona dla króla – są rzeczywiście imponującymi zwierzętami. Jednym z piękniejszych komplementów, jakim można w Rwandzie obdarzyć kobietę to porównanie jej oczu do oczu krowy. A żeby się ożenić, trzeba oczywiście podarować rodzinie panny młodej odpowiednią ilość krów (teraz to już zazwyczaj ich równowartość pieniężną, ale na ślubie musi być koniecznie pasterz, który zaśpiewa poemat o krowie).



Po rekolekcjach przyszedł czas na misję – w Kigali spędziłam kilka dni w ośrodku dla dzieci ulicy Cecydar. Został on założony przez Wspólnotę Emmanuel pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Po masakrze w 1994 roku pozostało wiele sierot, którymi nie miał się kto zająć. Dzieci żyły na ulicy, radząc sobie, jak potrafiły – oczywiście kradły. Jeszcze przed ludobójstwem, jak w wielu krajach rozwijających się, w Rwandzie żyło sporo porzuconych dzieci. Dafroza, żona Cypriana Rugamby przejmowała się ich losem i myślała o stworzeniu dla nich domu. Po męczeńskiej śmierci małżeństwa Rugambów ich zamierzenia zrealizowali bracia i siostry ze Wspólnoty i nazwali ośrodek od ich imion – Centrum Cypriana i Dafrozy Rugamba.



Odwiedziłam także mniejszy dom dla dziewcząt.

Ponieważ nie znam języka kinyarwanda mogłam początkowo tylko bawić się z dziećmi. Szybko znaleźliśmy porozumienie – graliśmy w łapki i w „ence, kabance, flore”, kibicowałam meczom piłki nożnej i pomagałam im w smażeniu pączków. Potem znaleźliśmy ciekawe rozwiązanie problemów językowych: jako, że w kinya podobnie jak po polsku czyta się wszystko, co jest napisane, czytałam im książki, nie rozumiejąc z nich ani słowa.



Czytanie książek w kinyarwanda



Dziewczęta z francuskimi wolontariuszami

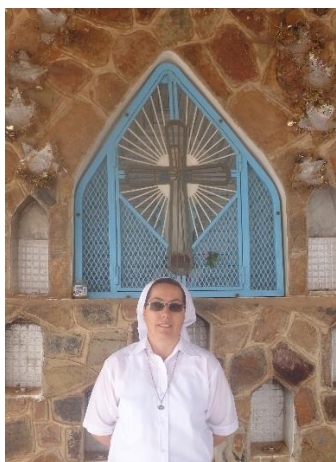


Na koniec znalazłam sposób coś praktycznego, co mogłam zrobić dla dzieci – przyszyłam około setki pourywanego guzików. Zajęło mi to prawie trzy dni, ale cieszyłam się, że mogę się na coś przydać. Wolontariusze mają tyle pracy, że trudno im się tym zająć, a chłopcy mają szczerą chęć (dwóch uczyłam szycia), ale mało wytrwałości.

Demokratyczna Republika Konga – Akademik im. Jana Pawła II i forum młodych

Po trzech tygodniach spędzonych w Rwandzie wyruszyłam w odwiedziny na moją dawną misję – do Akademika im. Jana Pawła II w Lubumbashi. Z wielką radością oglądałam stare kąty i spotykałam dawnych przyjaciół. Spędziłam tu zaledwie dwa lata, ale bardzo zmieniły one moje życie. Po moim wyjeździe w sierpniu 2015 roku, przez dwa lata pracowali tu francuscy wolontariusze, ale od roku kongijska wspólnota radzi sobie z zarządzaniem samodzielnie. Jestem pełna podziwu dla nich, bo przyszło im się borykać z wielkimi problemami. Przede wszystkim wybory prezydenckie, które odbyły się w grudniu 2018 roku spowodowały dużo problemów społecznych (tak to niestety się dzieje w większości krajów rozwijających się): niepokoje, manifestacje, zamieszki, śmierć wielu osób. Pogłębił się także kryzys ekonomiczny – przez cztery lata od mojego wyjazdu ceny niektórych produktów wzrosły dwukrotnie! Odbiło

się to mocno na akademiku – ilość studentek spadła w pewnym momencie do zaledwie pięciu. Rodzice zwyczajnie bali się wypuszczać swoje dzieci z domu. Do tego doszły odwieczne problemy z prądem i wodą – w pewnym momencie w akademiku wcale nie było światła, a jak można się uczyć przy świeczce... Sposób rozwiązania, który znalazła nowa ekipa akademika sprawił mnie w podziw: jako że budżet im się nie domykał, a nie mieli żadnego wsparcia z Europy, postanowili zacisnąć pasa. Obcięli sobie pensje, pożyczyci trochę pieniędzy i za zgromadzone środki założyli nową linię elektryczną oraz dostawili łóżek w pokojach. Po wyborach i uspokojeniu sytuacji politycznej w kraju, zrobili solidną promocję w parafiach i dzięki temu po roku mieli już nie 5, a 34 studentki. Teraz radzą sobie świetnie. Moje odwiedziny dały im okazję do omówienia pomysłów na przyszłość – omówiliśmy dokładnie stan akademika i przygotowałam dla nich raport z tego, co zrobili. Nawiązaliśmy kontakt z autriackim Missio i mam nadzieję, że w najbliższym czasie uda im się pozyskać środki na rozwój akademika.



Będąc w Lubumbashi nie mogłam nie odwiedzić polskich misjonarzy, których tam poznałam: salwatorianki, siostry Estery i salezjanina, ojca Piotra. Ojciec Piotr od zeszłego roku ma poważne problemy ze zdrowiem – złamał nogę i ciągle nie wrócił jeszcze do pełni sił. Pamiętajcie o nim w modlitwie, bo ma mnóstwo planów misyjnych – prowadzi formację dla katechistów w buszu na granicy z Zambią.



Dzięki siostrze Esterze miałam okazję zwiedzić Kolwezi – drugie co do wielkości miasto Katangi, rejonu najbogatszego w surowce mineralne. Oprócz kopalni odkrywkowych, zwiedziłam tam katedrę i znalazłam wyjątkowy skarb – kongijska siostra, która studiowała ikonopisanie w Grecji namalowała tam imponujący fresk Chrystusa zmartwychwstałego.



Kolejnym elementem mojej misji była praca w ośrodku dla dzieci ulicy Bakanja Ville. W czasie mojej misji w latach 2013-15 jeździłam tam raz w tygodniu uczyć chłopaków pisać i liczyć. Miałam nadzieję, że uda mi się dołączyć do nich choć na krótki czas. Tyle, że przez te cztery lata sporo się zmieniło – tak jak już pisałam, kraj przeżył spore wstrząsy w związku z wyborami i kryzysem ekonomicznym. Efektem tego jest dużo większa ilość dzieci ulicy – jest ich dwa razy więcej na ulicach i dwa razy więcej u ojców salezjanów. Moje próby pracy z nimi nie były tak udane, jak wcześniej, choć udało mi się przeprowadzić ze dwie lekcje. Zauważyłam jednak, że „stroje wyjściowe” chłopaków są podarte i tym sposobem wróciłam do szycia – nauczyłam się szyć na maszynie i zreperowałam mnóstwo spodni i koszul chłopaków.



Dziękuję Wam serdecznie za towarzyszenie mi duchem w tej przygodzie oraz za wsparcie tego projektu – mam nadzieję, że choć było to niewiele czasu, to jednak moja obecność przyniosła choć trochę dobrego.

Z modlitwą. Julia Wieczorek